

NICHOLAS SPARKS

LIST W BUTELCE



ALBATROS

Prolog

Butelkę wyrzucono za burtę pewnego ciepłego letniego popołudnia na kilka godzin przed ulewą. Jak wszystkie butelki, była bardzo krucha i stłukłaby się, gdyby zrzuciono ją na ziemię z wysokości kilku stóp. Szczelnie zakorkowana i powierzona morzu okazała się jednym z najlepiej pływających przedmiotów znanych człowiekowi. Mogła beztrósco płynąć podczas huraganów czy tropikalnych sztormów, mogła przeskoczyć przez najbardziej niebezpieczne rafy. W pewnym sensie było to najlepsze schronienie dla listu znajdującego się wewnątrz, listu posłanego, by spełnić obietnicę.

Nie dało się przewidzieć drogi tej butelki, tak jak i wszystkich innych rzuconych w kapryśne fale oceanu. Wiatry i prądy odgrywają wielką rolę w podróży każdej butelki; sztormy i rafy również mogą zmienić jej kurs. Czasem zagarnie ją rybacka sieć i przeniesie kilkanaście mil w kierunku przeciwnym do tego, w którym zmierzała. W rezultacie dwie butelki jednocześnie wrzucone do oceanu mogą trafić na różne kontynenty, niekiedy do przeciwnych części globu. Nie sposób przewidzieć, dokąd butelka zawędruje. To stanowi tajemnicę.

Tajemnica ta intrygowała człowieka, od chwili gdy stworzył butelkę. Niewiele osób próbowało dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. W tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku zespół niemieckich naukowców postanowił prześledzić drogę pewnej butelki. Wrzucono ją do wody na południu Oceanu Indyjskiego, umieszczając w środku kartkę z prośbą do znalazcy, aby zapisał miejsce, w którym ją znalazł, i ponownie wrzucił do morza. Do tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku butelka okrążyła ziemię, pokonawszy blisko szesnaście tysięcy mil. Była to najdłuższa odległość, jaką oficjalnie zanotowano.

Listy znalezione w butelkach opisywano w kronikach od stuleci; autorzy niektórych z nich przeszli do historii. Na przykład w połowie osiemnastego wieku Ben Franklin, dzięki listom umieszczonym w butelkach, zebrał podstawowe informacje o prądach Wschodniego Wybrzeża – są one wykorzystywane do dziś. Nawet obecnie amerykańska marynarka używa butelek do gromadzenia danych o przyptywach i prądach; często stosuje się je do określania kierunku ruchu rozlewiska ropy.

Najbardziej znany w historii list w butelce wysłał w tysiąc siedemset osiemdziesiątym czwartym roku młody żeglarz, Chunosuke Matsuyama, który, gdy rozbiła się jego łódź, znalazł się na małej rafie koralowej bez jedzenia i wody. Przed śmiercią wyrył opis tego, co się wydarzyło, na kawałku drewna, po czym włożył go do butelki. W tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku, sto pięćdziesiąt lat od chwili wysłania, fale wyrzuciły ją na brzeg w małej rybackiej wiosce w Japonii, gdzie Matsuyama się urodził.

Butelka ciśnięta do wody w ciepły letni wieczór nie zawierała wieści o rozbitkach ani nie wykorzystano jej do kreślenia map morza. Mimo to kryła w sobie wiadomość, która miała na zawsze zmienić życie dwojga ludzi. Gdyby nie ona, nigdy by się nie spotkali. Z tego powodu można by ją nazwać posłańcem od losu. Przez sześć dni unosiła się na falach w kierunku północno-wschodnim, kierowana wiatrami układu wysokiego ciśnienia obejmującego Zatokę Meksykańską. Siódmego dnia wiatr uciął i butelka skierowała się prosto na wschód, znajdując w końcu drogę do Prądu Zatokowego, dzięki któremu nabrała prędkości. Pokonując prawie siedemdziesiąt mil dziennie, płynęła na północ.

Dwa i pół tygodnia po starcie butelkę dalej niósł Prąd Zatokowy. Siedemnastego dnia podróży kolejny sztorm, tym razem środkowoatlantycki, sprowadził wschodnie wiatry do tego stopnia silne, że wyrwały ją z prądu i zaczęła dryfować w stronę Nowej Anglii. Znalazłszy się poza Prądem Zatokowym, który zmuszał ją do szybkiego przemieszczania się, zwolniła i przez pięć dni poruszała się zygzakiem w różnych kierunkach w pobliżu wybrzeża Massachusetts, aż pochwycił ją w sieć rybacką John Hanes. Butelka znalazła się więc wśród tysiąca trzepoczących okoni. Gdy sprawdzał, co złowił, odrzucił ją na bok. Butelka miała szczęście, nie stłukła się, ale natychmiast o niej zapomniano i pozostała blisko dziobu łodzi przez resztę popołudnia i wczesny wieczór, kiedy to łódź wracała do zatoki Cape Cod. Tego wieczoru o ósmej trzydzieści, gdy łódź znalazła się bezpiecznie w głębi zatoki, John Hanes, paląc papierosa, natknął się ponownie na butelkę. Podniósł ją, ale ponieważ słońce schodziło coraz niżej, nie zauważył

nic szczególnego w środku i bez zastanowienia wyrzucił za burtę. Stało się jasne, że butelka dotrze na brzeg zatoki zamieszkaney przez wiele małych społeczności.

Nie od razu jednak tak się stało. Dryfowała w tę i z powrotem przez kilka dni, jakby podejmowała decyzję, i w końcu wypłynęła na plażę niedaleko Chatham.

Znalazła się tam po dwudziestu sześciu dniach i siedmiuset trzydziestu ośmiu milach i zakończyła swą podróż.

Rozdział 1

Wiał lodowaty grudniowy wiatr. Theresa Osborne skrzyżowała ramiona i zapatrzyła się w wodę. Wcześniej kilka osób spacerowało wzdłuż brzegu, ale spostrzegłszy chmury, czym prędzej się oddaliło. Zauważyła, że jest sama na plaży, i rozejrzała się wokół siebie. Ocean odbijał kolor nieba, wyglądał jak płynne żelazo, fale bez ustanku toczyły się do brzegu. Ciężkie chmury opuszczały się powoli, mgła gęstniała, sprawiając, że horyzont zaczął znikać. W innym miejscu, o innej porze poczułaby majestat otaczającego ją piękna, ale gdy tak stała na plaży, zdała sobie sprawę, że w ogóle nic nie czuje. W pewnym sensie czuła się tak, jakby jej tam wcale nie było, jakby tylko śniła.

Przyjechała tu dziś rano, a prawie nie przypominała sobie podróży. Kiedy podjęła decyzję, zaplanowała, że zostanie na noc. Zalaławiła wszystko i nawet cieszyła się na spokojny wieczór z dala od Bostonu, ale obserwując wzburzony ocean, uświadomiła sobie, że wcale nie chce zostać. Gdy tylko skończy to, co zamierzała, wróci do domu bez względu na późną porę.

Kiedy wreszcie była gotowa, powoli ruszyła w kierunku wody. Pod pachą miała torbę, którą starannie spakowała rano, upewniając się, że niczego nie zapomniała. Nikomu nie powiedziała, co

zabiera ze sobą ani co zamierza dzisiaj robić. Oznajmiła tylko, że wybiera się na świąteczne zakupy. Była to doskonała wymówka, bo, chociaż miała pewność, że zrozumieliby, gdyby powiedziała prawdę, jednak tej wyprawy nie chciała z nikim dzielić. Od niej samej wszystko się zaczęło i wołała sama to dokończyć.

Theresa westchnęła i zerknęła na zegarek. Wkrótce nastąpi przyływ i właśnie wtedy będzie naprawdę gotowa. Na niewysokiej wydmy znalazła miejsce, które wydało się jej wygodne, usiadła i otworzyła torebkę. Pogrzebała w niej przez chwilę i wyjęła kopertę. Wzięła głęboki oddech i powoli ją otworzyła.

Były tam trzy listy, starannie złożone, listy, które przeczytała niezliczone razy. Siedząc na piasku, trzymała je przed sobą i na nie patrzyła.

W torbie miała również inne rzeczy, ale jeszcze nie była gotowa ich oglądać. Całą uwagę skupiła na listach. Piszący używał wiecznego pióra. Tam, gdzie pióro ciekło, były kleksy. Papeteria z wizerunkiem żaglowca w prawym górnym rogu zaczynała gdzieś tracić kolor, blakła powoli z upływem czasu. Wiedziała, że kiedyś nie da się odczytać słów, ale miała nadzieję, że po dzisiejszym dniu nie będzie tak często odczuwała potrzeby ich oglądania.

Kiedy skończyła, wsunęła listy do koperty tak samo ostrożnie, jak je wyjmowała. Potem włożyła kopertę z powrotem do torby i raz jeszcze spojrzała na plażę. Z wydmy, gdzie siedziała, widziała miejsce, w którym wszystko się zaczęło.

*

Biegała o świcie, wyraźnie przypominała sobie tamten letni poranek. Wstawał piękny dzień. Ogarnęła spojrzeniem świat wokół siebie, wsłuchiwała się w wysokie skrzeczenie rybitw i łagodne

chlupotanie fal toczących się po piasku. Mimo że była na wakacjach, wstawiała dostatecznie wcześnie, by móc swobodnie pobiegać wzdłuż plaży. Za kilka godzin na ręcznikach rozłożonych na piasku w gorącym słońcu Nowej Anglii będą leżeli turyści. Na Cape Cod zawsze było tłoczno o tej porze roku, ale większość wczasowiczów wołała pospać dłużej, Theresa mogła więc czerpać przyjemność z biegania po twardym, gładkim piasku zostawionym przez uciekający odpływ. W przeciwieństwie do ścieżek zdrowia w Bostonie piasek uginał się tyle, ile trzeba. Wiedziała, że nie będą bolały ją kolana, jak czasem zdarzało się po biegu wybetonowanymi drózkami w pobliżu domu.

Zawsze lubiła biegać, wyrobiła w sobie ten nawyk, uczestnicząc w biegach przełajowych w liceum. Nie biegała już wyczynowo i rzadko mierzyła sobie czas. Bieganie pozwalało zostać sam na sam z myślami. Uważała te chwile za rodzaj medytacji, właśnie dlatego wołała uprawiać ten sport samotnie. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego inni lubią to robić w grupie.

Była zadowolona, że nie ma z nią Kevina, chociaż bardzo go kochała. Każda matka potrzebuje czasem oddechu. Cieszyła się, że w okresie wakacji będzie miała spokój. Żadnych wieczornych meczów w siatkówkę czy zawodów pływackich, MTV ryczącego w tle, pracy domowej, w której odrabianiu trzeba pomóc, wstawiania w nocy, by znaleźć się przy nim, gdy łąpał go skurcz w nodze. Trzy dni temu zawiozła syna na lotnisko. Miał odwiedzić w Kalifornii swego ojca, a jej byłego męża. Dopiero gdy zwróciła mu uwagę, Kevin uświadomił sobie, że ani się do niej nie przytulił, ani nie pocałował jej na pożegnanie.

– Przepraszam, mam – powiedział, otoczył ją ramionami i ucałował. – Kocham cię. Nie tęsknij za mną za bardzo, dobrze?

Potem obrócił się na pięcie, podał bilet stewardesie i niemal wskoczył na pokład, nie oglądając się za siebie.

Nie czuła do niego żalu, że niewiele brakowało, by o niej zapomniał. Miał dwanaście lat i był w takim wieku, kiedy publiczne przytulanie się czy całowanie mamy uważa się za niestosowne. Poza tym myślał o czymś innym. Czekał na tę wyprawę od ostatniej Gwiazdki. Wyruszał z ojcem do Wielkiego Kanionu, potem mieli spędzić tydzień na spływie rzeką Kolorado, by w końcu dotrzeć do Disneylandu. Było to marzenie każdego dziecka i Theresa cieszyła się wraz z synem. Chociaż Kevina miało nie być sześć tygodni, wiedziała, że dobrze mu zrobi spędzenie tego czasu z ojcem.

Od czasu rozwodu przed trzema laty utrzymywali z Davidem poprawne stosunki. Chociaż okazał się nie najlepszym mężem, był bardzo dobrym ojcem dla Kevina. Nigdy nie zapomniał o prezencie na urodziny czy na Gwiazdkę, dzwonił co tydzień i kilka razy w roku leciał z drugiego krańca kraju, żeby spędzić z synem weekend. Oprócz tego zabierał go oczywiście na wyznaczone przez sąd wizyty – sześć tygodni latem, co drugie Boże Narodzenie i tydzień na Wielkanoc, gdy w szkole była przerwa w lekcjach. Annette, druga żona Davida, miała pełne ręce roboty przy małym dziecku, ale Kevin bardzo ją lubił i nigdy nie wrócił do domu rozżalony czy zaniedbany. Właściwie cały czas zachwycał się odwiedzinami u ojca i chwalił, jak dobrze się bawił. Słyszając to, czasami czuła ukłucie zazdrości, ale starała się ukryć to przed Kevinem.

Teraz biegła po plaży spokojnie, nie śpiesząc się. Deanna poczeka na nią ze śniadaniem. Theresa wiedziała, że Briana już nie zastanie. Byli starszym małżeństwem – oboje dobiegali sześćdziesiątki. Deanna to jej najlepsza przyjaciółka.

Była redaktorem naczelnym gazety, w której pracowała Theresa. Przyjeżdżała z mężem, Brianem, do Cape Cod od lat. Zawsze zatrzymywali się w tym samym miejscu, w Domu Rybaka. Gdy dowiedziała się, że Kevin wyjeżdża w odwiedziny do ojca na większą część lata, zaczęła nalegać, aby Theresa przyjechała do niej.

– Brian, jak jest tutaj, przez cały dzień gra w golfa. Przydałoby mi się towarzystwo – powiedziała. – Poza tym, co innego masz do roboty? Od czasu do czasu musisz wyjść z mieszkania.

Theresa wiedziała, że Deanna ma rację, więc po kilku dniach namysłu się zgodziła.

– Tak się cieszę – odparła Deanna ze zwycięską miną. – Będziesz zachwycona.

Theresa musiała przyznać, że miejsce było sympatyczne. Dom Rybaka, pięknie odnowiony domek, stał na skraju urwistego klifu wychodzącego na zatokę Cape Cod. Kiedy ujrzała go w oddali, zwolniła. W przeciwieństwie do młodszych biegaczy, nabierających tempa pod koniec trasy, wołała się nie śpieszyć i uspokoić oddech. Miała trzydzieści sześć lat i nie odzyskiwała sił tak szybko jak kiedyś.

Zaczęła się zastanawiać, jak spędzi resztę dnia. Przywiozła ze sobą pięć książek, które zamierzała przeczytać w ciągu zeszłego roku, ale jakoś nigdy się do tego nie zabrała. Już na nic nie starczało czasu. Zwłaszcza przy Kevinie kipiącym energią, zajęciach domowych i robocie ciągle piętrzącej się na biurku. Jako redaktorka prowadząca stałą kolumnę dla „Boston Times”, pracowała pod ciągłą presją terminów, musiała przygotować trzy materiały tygodniowo. Większość jej współpracowników sądziła, że to proste – wystarczy wystukać trzysta słów i koniec roboty na ten dzień. Tymczasem nie było to takie łatwe. Musiała ciągle wymy-

ślać coś nowego na temat wychowania dzieci. Jej kolumnę „Nowoczesne wychowanie” przedrukowywało sześćdziesiąt gazet w całym kraju, chociaż większość tytułów zamieszczała tylko jeden czy dwa teksty tygodniowo. Możliwości przedruku pojawiły się dopiero przed półtora rokiem. Była nową autorką, nie mogła więc pozwolić sobie nawet na kilka dni bez pisania. W większości gazet miejsce na stałe kolumny było niezwykle ograniczone i setki redaktorów o nie walczyło.

Theresa z biegu przeszła do marszu i wreszcie zatrzymała się, gdy nad jej głową rybitwa zatoczyła koło. Poczowała, że wzrosła wilgotność powietrza. Ramieniem otarła pot z czoła. Wzięła głęboki oddech, wstrzymała go na chwilę, a potem wypuściła i spojrzała na wodę. Było jeszcze wcześniej, ocean wciąż miał barwę ołowiu, ale to miało się zmienić, gdy tylko słońce wszędzie trochę wyżej. Po chwili ściągnęła buty i skarpetki, podeszła do wody i pozwoliła kilku drobnym falom ochlapać stopy. Woda orzeźwiała. Theresa spędziła kilka minut, brodząc bez celu. Nagle ucieszyła się, że przez kilka ostatnich miesięcy poświęciła trochę czasu na napisanie dodatkowych tekstów, dzięki czemu w tym tygodniu mogła zapomnieć o pracy. Nie potrafiła sobie przypomnieć momentu, w którym nie miała pod ręką komputera albo nie wybierała się na spotkanie czy też nie musiała dotrzymać nieprzekraczalnego terminu. Oddalenie od biurka choć na krótko przynosiło uczucie ulgi. Czowała się prawie tak, jakby znowu panowała nad swoim przeznaczeniem, jakby dopiero wkraczała w świat.

Wiedziała, że w domu czeka na nią mnóstwo rzeczy do zrobienia. Należałoby wytapetować i odświeżyć łazienkę, w ścianach zaszpachlować dziury po gwoździach, a reszcie mieszkania przynależałoby się choćby pobieżne malowanie. Dwa miesiące temu kupi-

ła tapety i trochę farby, wieszak na ręczniki i nowe klamki, małe lusterko oraz wszystkie potrzebne narzędzia, ale nawet nie otworzyła pudeł. W weekendy zawsze znajdowało się coś do zrobienia, toteż była równie zajęta jak w zwykły dzień. Zakupy wciąż leżały za odkurzaczem w torbach, w których przyniosła je do domu, i za każdym razem, gdy otwierała drzwi do szafy, zdawały się kpić z jej zamiarów. Może – pomyślała – kiedy wróci do domu...

Odwróciła głowę i w niewielkiej odległości od siebie spostrzegła mężczyznę. Był od niej starszy, mógł mieć pięćdziesiąt lat lub trochę więcej. Miał mocno opaloną twarz, jakby mieszkał tu przez cały rok. Wydawał się zupełnie nieruchomy – stał w wodzie i pozwalał jej opłukiwać sobie nogi; zauważyła, że miał zamknięte oczy, jakby cieszył się pięknem świata, nawet nie patrząc na niego. Miał na sobie spłowiełe džinsy, podwinięte do kolan, i szeroką koszulę, której nie wsunął do spodni. Obserwując go, nagle zaczęła żałować, że nie jest kim innym. Jakby to było spacerować po plaży, nie troszcząc się o nic? Przychodzić codziennie w spokojne miejsce z dala od szumu i gwaru Bostonu, tylko po to, by docenić, co życie miało do zaoferowania?

Weszła trochę głębiej w wodę i zaczęła naśladować mężczyznę, mając nadzieję, że poczuje to samo, co on. Kiedy jednak zamknęła oczy, mogła myśleć tylko o Kevinie. Bóg jeden wie, jak bardzo pragnęła spędzać z nim więcej czasu i mieć dla niego więcej cierpliwości, gdy już byli razem. Ile by dała za to, żeby usiąść i rozmawiać z Kevinem czy zagrać z nim w monopol lub po prostu oglądać telewizję bez tego pragnienia zerwania się z kanapy w poczuciu, że powinna robić coś ważniejszego. Czasami czuła się jak oszustka, gdy przekonywała Kevina, że jest dla niej najważniejszy i że rodzina stoi dla niej na pierwszym miejscu.

Problem polegał na tym, że zawsze było coś do zrobienia. Talerze do pozmywania, łazienka do umycia, kuweta do oczyszczenia, samochód do naprawienia, brudne rzeczy do prania, rachunki do zapłacenia. Kevin naprawdę starał się jej pomóc, ale był niemal tak zajęty jak ona, tyle że szkołą, kolegami i dodatkowymi zajęciami. Dochodziło do tego, że nieprzeczytane czasopisma lądowały w śmietniku, listy nie były napisane, a czasami, tak jak w tej chwili, martwiła się, że życie jej ucieka.

Jak to zmienić? „Nie walcz z życiem” – mawiała jej matka, ale ona nie pracowała zawodowo ani nie wychowywała pewnego siebie, chociaż czułego syna bez pomocy ojca. Nie rozumiała trudności, które codziennie musiała pokonywać Theresa. Jej młodsza siostra, Janet, niepracująca podobnie jak matka, również nie mogła tego pojąć. Była od jedenastu lat szczęśliwą mężatką i matką trzech cudownych dziewczynek. Jej mąż, Edward, nie był zbyt błyskotliwy, ale za to cechowała go uczciwość, ciężko pracował i zarabiał na utrzymanie rodziny tyle, że Janet nie musiała podejmować pracy. Czasami Theresa myślała, że podobałoby się jej takie życie, nawet gdyby musiała zrezygnować z kariery.

Nie było to jednak możliwe. Zwłaszcza po rozwodzie. Minęły trzy lata, cztery, jeśli liczyć rok separacji. Nie znienawidziła Davida za to, co zrobił, ale straciła dla niego szacunek. Nie potrafiłaby z nim żyć, wiedząc o zdradzie, bez względu na to, czy była to jedna noc, czy długotrwały romans. To, że nie ożenił się z kobietą, z którą zdradzał ją przez dwa lata, nie poprawiło jej samopoczucia. Utrata zaufania okazała się bezpowrotna.

Rok po separacji David wyjechał do swego rodzinnego stanu, do Kalifornii. Kilka miesięcy później poznał Annette. Jego nowa żona była bardzo religijna i pomału, krok po kroku spowodowa-

ła, że David zbliżył się do Kościoła. Całe życie był agnostykiem, mimo to sprawiał wrażenie osoby spragnionej czegoś ważniejszego. Teraz regularnie chodził do kościoła i wspierał pastora w rozwiązywaniu małżeńskich problemów parafian. Często zastanawiała się, co mówił mężczyznom, którzy postępowali tak samo jak kiedyś on, jak pomagał innym, skoro sam nie umiał zapanować nad sobą? Nie wiedziała i nic jej to nie obchodziło. Cieszyła się po prostu, że nadal interesował się swoim synem.

Naturalnie, odkąd rozstała się mężem, skończyło się wiele przyjaźni. Gdy już nie stanowiła części pary, czuła się skępowana na przyjęciach z okazji świąt Bożego Narodzenia czy na pieczeniu kielbasek w ogródku. Kilku znajomych starało się utrzymywać z nią kontakt, czasem słyszała ich głosy nagrane na automatyczną sekretarkę, proponujące lunch lub kolację. Niekiedy korzystała z zaproszenia, choć na ogół szukała wymówki, by nie pójść na spotkanie. Żadna z tych przyjaźni nie miała tego samego znaczenia co kiedyś. Okoliczności się zmieniały, ludzie się zmieniali, świat za oknem toczył się tak jak dawniej.

Od czasu rozvodu miała kilka randek. Nie chodziło o to, że była nieatrakcyjna. Przeciwnie, przynajmniej często jej to mówiono. Miała ciemnobrązowe włosy, obcięte do ramion, proste i jedwabiste. Najczęściej komplementy dotyczyły jej oczu. Brązowe z jasnymi plamkami, w których odbijało się światło. Biegała codziennie, była sprawna i nie wyglądała na swój wiek. Nie czuła się staro, chociaż gdy ostatnio spojrzała w lustro, dostrzegła, że się postarzała. Nowa zmarszczka w kąciку oka, siwe włosy, które niepostrzeżenie wyrosły, spojrzenie znużone od ciągłego pośpiechu.

Jej przyjaciele uważali, że zwariowała.

„Wyglądasz o wiele lepiej niż przed laty” – twierdzili z uporem, zresztą nadal zauważała taksujące spojrzenia mężczyzn. Ale już nie miała i już nigdy nie będzie miała dwudziestu dwóch lat. Nie chodziło o to, że chciałyby je mieć, nawet gdyby mogła. Chyba że – jak czasami myślała – byłaby mądrzejsza i dojrzałsza. W innym przypadku prawdopodobnie znowu zaczęłaby się zadawać z jakimś Davidem – przystojnym mężczyzną, który kochał życie i uważał, że nie musi grać zgodnie z zasadami. Ale, do cholery, zasady są bardzo ważne, zwłaszcza dotyczące małżeństwa. Nikt nie powinien ich łamać. Jej ojciec i matka nigdy się tego nie dopuścili, podobnie jej siostra i szwagier ani Deanna czy Brian. Dlaczego on musiał to zrobić? Dlaczego – zastanawiała się, stojąc w wodzie – ciągle wracała do tego myślała, mimo że upłynęło już tyle czasu?

Przypuszczała, że miało to coś wspólnego z faktem, że gdy w końcu dostała orzeczenie rozwodu, poczuła się, jakby częśćka jej istoty umarła. Początkowy gniew zamienił się w smutek, a teraz stał się jeszcze czymś innym, niemal tępy ból. Chociaż cały czas była w ruchu, wydawało się jej, że już nic się nie przydarzy. Każdy dzień do złudzenia przypominał poprzedni i z trudem je rozróżniała. Pewnego razu, jakiś rok temu, przesiedziała przy biurku piętnaście minut, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zrobiła coś spontanicznie. Nic nie przyszło jej do głowy.

Pierwsze miesiące były szczególnie ciężkie. Potem gniew osłabł i nie odczuwała już pragnienia, by David zapłacił za to, co zrobił. Potrafiła tylko użalać się nad sobą. Nawet mimo obecności Kevina czuła się zupełnie sama na świecie. Był taki czas, kiedy spała tylko kilka godzin na dobę, a w trakcie pracy musiała wstać od biurka i wsiąść do samochodu, żeby się trochę wypłakać.

Teraz, gdy minęły trzy lata, nadal nie wiedziała, czy kiedykolwiek pokocha kogoś tak, jak kochała Davida. Kiedy na początku studiów zjawił się na balu drugiego roku, jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumiała, że chce być tylko z nim. Jej młodzieńcza miłość wydawała się taka wszechogarniająca, taka potężna. Leżała w łóżku i myślała tylko o nim, gdy szła przez campus, uśmiechała się tak często, że na sam jej widok inni się uśmiechali.

Ale taka miłość nie może przetrwać, jak się później przekonała. Mijały lata, ujawniła się inna strona ich małżeństwa. Oboje dojrzeli i jednocześnie oddalili się od siebie. Coraz trudniej przychodziło im pamiętać rzeczy, które kiedyś ich do siebie przyciągnęły. Spoglądając w przeszłość, Theresa czuła, że David stał się zupełnie kim innym, chociaż nie potrafiła wskazać momentu, w którym zaczął się zmieniać. Wszystko może się zdarzyć, gdy wygaśnie płomień uczucia, a dla niego zgasł. Przypadkowe spotkanie w wypożyczalni wideo, rozmowa, po której następował wspólny lunch i spotkanie w hotelu na przedmieściu Bostonu.

Najbardziej niesprawiedliwe było to, że czasami za nim tęskniła, a raczej za dobrymi chwilami spędzonymi razem. Małżeństwo z Davidem było wygodne – jak łóżko, w którym sypiała od lat. Przywykła do obecności drugiej osoby, do której mogła się zwrócić czy tylko jej wysłuchać. Przyzwyczaiła się do porannego zapachu świeżo parzonej kawy i brakowało jej w mieszkaniu kogoś dorosłego. Tęskniła za wieloma rzeczami, ale najbardziej za poczuciem bliskości, przytulaniem się i szeptaniem do siebie za zamkniętymi drzwiami.

Kevin był jeszcze za mały, by to zrozumieć, i chociaż bardzo go kochała, nie był to ten rodzaj miłości, którego potrzebowała najbardziej. Czuła do syna miłość matczyną, pewnie najsilniej-

szą, najświętszą miłość, jaka w ogóle istnieje. Jeszcze teraz lubiła wejść do jego pokoju, gdy spał, i przysiąc na łóżku tylko po to, by na niego popatrzeć. Kevin zawsze wydawał się taki spokojny, taki piękny z głową złożoną na poduszce, otulony kołdrą. W ciągu dnia sprawiał wrażenie, że jest w ciągłym biegu, nocą widok nieruchomej śpiącej postaci przywracał emocje, jakie Theresa odczuwała, gdy był małym dzieckiem. Ale nawet te cudowne doznania nie mogły osłabić jej poczucia samotności, gdy po wyjściu z jego pokoju schodziła na dół i wypijała kieliszek wina jedynie w towarzystwie kota Harveya.

Nadal marzyła o tym, by się zakochać, by ktoś wziął ją w ramiona i sprawił, że poczułaby się najważniejsza na świecie. Było to jednak bardzo trudne, praktycznie niemożliwe spotkać kogoś takiego. Większość znajomych trzydziestolatków pozawierała już związki małżeńskie, a rozwiedzeni szukali młodszej kobiety, którą mogliby ukształtować według własnych wymagań. Pozostawali starsi mężczyźni i chociaż uważała, że mogłaby się zakochać w kimś starszym, musiała pamiętać o synu. Pragnęła mężczyzny, który traktowałby Kevina tak jak należy, nie jako niepożądany dodatek do osoby, której on pragnie. Starsi mężczyźni mieli na ogół starsze dzieci; niewielu było gotowych podjąć trud wychowania dorastającego chłopca.

– Już swoje zrobiłem – poinformował ją krótko mężczyzna, z którym umówiła się pewnego razu na randkę. I to był koniec ich znajomości.

Przyznawała się przed sobą, że tęskni za fizyczną bliskością, kochaniem, przytulaniem się i ufaniem komuś. Od rozvodu z Davidem nie była z żadnym mężczyzną. Nadarzały się okazje – znalezienie kogoś do łóżka nie było trudne dla atrakcyjnej kobie-

ty – ale po prostu nie leżało w jej stylu. Nie tak została wychowana i nie miała zamiaru się zmieniać. Seks był zbyt ważny, by uprawiać go z byle kim. W życiu spała tylko z dwoma mężczyznami – oczywiście z Davidem i Chrisem – pierwszym chłopakiem. Dla paru minut przyjemności nie zamierzała dopisywać kolejnych imion do tej listy.

Dlatego podczas wakacji na Cape Cod, samotna i bez mężczyzny, chciała zrobić coś wyłącznie dla siebie. Przeczytać kilka książek, poleżeć z wyciągniętymi nogami i wypić w spokoju kieliszek wina bez migoczącego ekranu telewizora za plecami, napiścić listy do przyjaciół, od których nie dostała od jakiegoś czasu żadnych wieści. Późno chodzić spać, za dużo jeść, biegać wcześnie rano, zanim pojawią się ci, którzy mogliby zepsuć przyjemność. Chciała ponownie doświadczyć wolności, choćby na krótko.

Chciała również w tym tygodniu zrobić zakupy. Nie w domach towarowych JCPenney czy Sears lub w miejscach, w których reklamowano buty Nike czy podkoszulki Chicago Bulls, ale w małych sklepikach, które Kevin uważał za nieciekawe. Chciała przymierzyć nowe sukienki lub kupić takie, które podkreślałyby jej figurę tylko po to, by poczuła, że nadal żyje. Może nawet pójdzie do fryzjera. Nie zmieniała uczesania od lat i znużył ją własny wygląd. Gdyby jakiś miły pan zaprosił ją w tym tygodniu na kolację, może by mu nie odmówiła, tylko dlatego, by mieć pretekst do włożenia nowych rzeczy.

Ze świeżym optymizmem rozejrzała się, by sprawdzić, czy mężczyzna z podwiniętymi džinsami jeszcze stoi, ale zniknął równie cicho, jak się pojawił. Sama też już była gotowa iść. Stoppy zeszytywniały w zimnej wodzie. Z trudem usiadła, żeby włożyć buty. Nie miała przy sobie ręcznika, zawahała się przez chwilę,

czy wciągnąć skarpetki, potem doszła do wniosku, że nie musi. Była na wakacjach nad morzem. Nie ma potrzeby nosić ani butów, ani skarpetek.

Niosła je w ręce, gdy ruszyła w kierunku domu. Szła blisko wody i nagle zauważyła duży kamień zakopany do połowy w piasku, kilka cali od miejsca, gdzie wczesnym rankiem docierała fala przyływu. Dziwne – pomyślała – wydawał się nie na swoim miejscu.

Kiedy podeszła bliżej, spostrzegła coś dziwnego w wyglądzie kamienia. Był zbyt gładki i podłużny. Gdy znalazła się jeszcze bliżej, zdała sobie sprawę, że to w ogóle nie jest kamień. Była to butelka, prawdopodobnie pozostawiona przez bezmyślnego turystę lub miejscowego nastolatka, który przyszedł nocą na plażę. Zerknęła przez ramię i spostrzegła kosz na śmieci przyczepiony do wieżyczki ratownika. Postanowiła zrobić dobry uczynek. Kiedy sięgnęła po butelkę, ze zdziwieniem spostrzegła, że jest zakorkowana. Podniosła ją i spojrzała pod światło. Zobaczyła w środku owinięty sznurkiem list.

Przez chwilę poczuła przyśpieszone bicie serca, ponieważ wróciły wspomnienia. Kiedy miała osiem lat i spędzała wakacje z rodzicami na Florydzie, wraz z inną dziewczynką wysłały morzem list, ale nigdy nie dostały odpowiedzi. List był prosty, zwyczajny, dziecienny. Po powrocie do domu przez kilka tygodni biegała do skrzynki pocztowej, mając nadzieję, że ktoś znalazł butelkę i odpowiedział na list. Kiedy odpowiedź nie nadeszła, poczuła rozczarowanie, potem wspomnienie zbladło i wreszcie zniknęło. Teraz starała się odtworzyć okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu. Kto był z nią wtedy? Dziewczynka w jej

wieku... Tracy?... Nie... Stacey?... Tak... Stacey! Miała na imię Stacey! Blondynka... Przyjechała z dziadkami na lato i... Tu pamięć zawiodła i Theresa, mimo wysiłków, już nic nie mogła sobie przypomnieć.

Spróbowała wyciągnąć korek, spodziewając się niemal, że to będzie ta sama butelka, którą kiedyś wrzuciła do wody, choć wiedziała, że to niemożliwe. Pewnie wysłało ją inne dziecko, a jeśli prosiło o odpowiedź, ona na pewno ją wyśle. Może wraz z małym podarunkiem i pocztówkami z Cape Cod.

Korek był głęboko wciśnięty, palce się ślizgały, gdy próbowała go wyciągnąć. Nie mogła go dobrze złapać. Wbiła krótkie paznokcie w widoczny fragment korka i powoli obróciła butelkę. Nic. Chwyliła drugą ręką i próbowała jeszcze raz. Zaciśnęła mocniej palce, włożyła butelkę między uda dla większego oporu i gdy już miała zrezygnować, korek drgnął. Z nową energią znowu zmieniła rękę... ścisnęła, obróciła butelkę bardzo powoli... korek był coraz bardziej widoczny... nagle wysunął się bez trudu do końca.

Odwróciła butelkę do góry nogami i ze zdziwieniem stwierdziła, że list niemal natychmiast wypadł. Pochyliła się, żeby go podnieść i zauważyła, że był ciasno zwinięty. Dlatego wysunął się tak łatwo.

Ostrożnie odwinęła sznurek i gdy rozłożyła list, rzucił się jej w oczy papier. Nie była to dziecięca papeteria, lecz drogi papier, gruby i solidny, z sylwetką płynącego żaglowca wytłoczoną w prawym górnym rogu. Papier był pomarszczony, wyglądał na stary, jakby przebywał w wodzie od stu lat.

Wstrzymała oddech. Może rzeczywiście był stary? Słyszała historie o butelkach wyrzucanych po stu latach na brzeg, może

właśnie tak było w tym wypadku. Może znalazła prawdziwy skarb. Gdy spojrzała na pismo, zrozumiała, że się pomyliła. W górnym lewym rogu była data.

Dwudziesty drugi lipca 1997

Ponad trzy tygodnie temu.

Trzy tygodnie? Tylko tyle?

List był długi. Zajmował obie strony kartki i nie zauważyła, by jego autor oczekiwał odpowiedzi. Nigdzie nie było adresu ani numeru telefonu, ale sądziła, że dane mogły kryć się w treści listu.

Poczuła dreszcz emocji. Właśnie wtedy we wschodzącym słońcu Nowej Anglii po raz pierwszy przeczytała list, który miał odmienić jej życie.

Dwudziesty drugi lipca 1997

Moja najdroższa Catherine!

Tęsknię za Tobą, ukochana, tak jak zawsze, ale dzisiaj było mi bardzo ciężko, bo ocean śpiewał o naszym wspólnym życiu. Niemal czuję Twą obecność obok siebie i zapach dzikich kwiatów, które zawsze przypominały mi Ciebie. W tej chwili nic nie sprawia mi przyjemności. Coraz rzadziej mnie odwiedzasz i czasem mam wrażenie, jakby największa część mnie powoli odchodziła.

Mimo to próbuję. Nocą, gdy jestem sam, wzywam Cię, a w chwili gdy mój ból wydaje mi się największy, wciąż znajdujesz drogę, by do mnie wrócić. Zeszłej nocy we śnie zobaczyłem Cię na moło niedaleko Wrightsville Beach.

Wiatr rozwiewa Twoje włosy, a w oczach odbija się światło zachodzącego słońca. Uderza mnie Twój widok. Opierasz się o reling. Jesteś piękna. Gdy Cię widzę, myślę, że takiego piękna nie zobaczę w nikim innym. Powoli zaczynam iść w Twoją stronę, a kiedy odwracasz się do mnie, spostrzegam, że inni też na Ciebie patrzą. „Znasz ją?” – pytają z zazdrością w głosie, a gdy uśmiechasz się do mnie, po prostu mówię im prawdę. „Lepiej niż własne serce”.

Zatrzymuję się przy Tobie i biorę Cię w ramiona. Za tą chwilą tęsknię najbardziej. Po to właśnie żyję, a kiedy odpowiadasz uściskiem, zatracam się wtedy i znowu odzyskuję spokój.

Unoszę dłoń i delikatnie dotykam Twojego policzka. Pochylasz głowę i zamykasz oczy. Moja dłoń jest twarda, a twoja skóra miękka i zastanawiam się przez chwilę, czy nie odsuniesz się ode mnie, ale Ty tego nie robisz. Nigdy nie odsunęłaś się ode mnie, właśnie w takich chwilach wiem, po co żyję.

Jestem tutaj, by Cię kochać, trzymać w ramionach, chronić. Jestem tutaj, by uczyć się od Ciebie i otrzymywać Twoją miłość. Jestem tutaj, bo nie ma innego miejsca, w którym miałbym być.

Ale wtedy, jak zawsze, gdy stoimy blisko siebie, zaczyna się zbierać mgła. Ta mgła ściele się daleko na horyzoncie. Ogarnia mnie lęk, gdy nadchodzi. Powoli pełźnie, zakrywa świat wokół nas, otacza, jakby chciała zapobiec naszej ucieczce. Jak tocząca się chmura zasłania wszystko, zamyka, aż zostajemy tylko we dwoje.

Czuję, jak krtan się zaciska, z oczu płyną mi łzy, bo wiem, że musisz odejść. Prześladowuje mnie spojrzenie, którym

mnie obrzucasz. Czuję Twój smutek i własną samotność, a ból w moim sercu, uciszony na krótką chwilę, teraz staje się jeszcze silniejszy, gdy wysuwasz się z moich objęć. Rozkładasz ramiona i wstępujesz w mgłę, bo tam jest Twoje miejsce, lecz nie moje. Pragnę iść za Tobą, ale kręcisz głową, ponieważ oboje wiemy, że to niemożliwe.

Patrzę z rozdartym sercem, jak powoli znikasz. Próbuję zapamiętać wszystko dokładnie, próbuję zapamiętać Ciebie. Wkrótce, zbyt szybko, Twój wizerunek znika, mgła odsuwa się gdzieś daleko i stoję sam na molo. Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą inni, pochylam głowę i płaczę, płaczę, płaczę.

Garrett